

Nr. 26. Poznań, dnia 28 Czerwca 1879. Rok II.

GRÓB
RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna
z dziejów wojny trzydziestoletniéj.

Przez
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

I.

Jéj twarz jak róży bladéj zawoje,
Skropione jutrzenki łezką,
Jako mgła lekka, tak lekkie stroje,
Obwiały postać niebieską.
A. Mickiewicz — Świtezianka.

Tydzień już był upłynął od bitwy wygranéj pod Pragą 8go Listopada 1820 r. przez Maxymiliana Xięcia Bawarskiego nad Fryderykiem V. Palatynem Renu. — Wojsko cesarskie zwycięzkie i uradowane z nadziei odpocznienia po trudach wojennych rozgościło się po całych Czechach. — Rozmaite jego oddziały pod dowództwem Tyllego ścigały broniących się jeszcze protestantów, inne zaś rabowały miasto żadnego im niestawiające oporu. Niektóre pułki rozłożyły się po miasteczkach pobliskich Pragi; między temi był pułk Hr. Wallenstein, który stanął w Egrze. *) Najświetniéj on swoję waleczność okazał w bitwie pod Pragą, a zachęcony przez młodego i męstwem pałającego dowódzcę, najbardziéj się do zwycięztwa przyłożył. Po wygranéj dostał rozkaz zajęcia miasta Egry i tam w największéj spokojności i porządku się zachował. Żeby dać poznać ówczesny stan rzeczy, przytoczymy tu rozmowę dwóch żołnierzy stojących przed domem, w którym mieszkał ich młody Pułkownik Hrabia Wallenstein..

— Do milion szatanów Maxie, rzekł z nich jeden młody i żywy, muszę lecieć teraz kiedy już się ściemnia i deszcz padać zaczyna, do tego djabła czyli uczonego, astrologa, czyli achimisty, jak tu go nazywają.

Niech go czarny myśliwiec lub upiór porwie; nasz dowódzca upodobał go sobie, muszę lecieć.

— Nie masz czego tak narzekać, odparł drugi, nad którego ustami już się wąs siwy zakręcał, ja muszę całą noc tu stać i znosić pod tym dziurawym płaszczem niepogody i słoty. Zniósłbym to jeszcze, wytrzymałbym i deszcze i śniegi, nie zważałbym na wodę lecącą z tych czarnych chmur, jakem i na kule nie zważał, gdyby Pułkownik pozwolił nam, starym zwyczajem, porabować trochę. Ale od czasu, a już będzie tydzień jak tu stoimy, ani zdobyczy, ani łupów nie widzę; nie ma nawet nadziei. Nie tak do pioruna zdarzało się dawniéj. Pamiętam w wojnie z Turkami, pamiętam przeszłego roku kiedy służyłem pod Tillim, ach! to rozkosz była, to uciecha! Przybyliśmy do wsi lub miasta; prędko ognia, prędzej pochodni; zapaliliśmy, wywróciliśmy, zburzyliśmy, złupiliśmy i daléj na nieprzyjaciół. Tak bywało, a teraz pod tym Wallensteinem i bić się trzeba i nie można rabować. Prorokuję, nic z niego nie będzie; bo pierwsza cnota żołnierza jest, nie przymrużać oczu kiedy kula leci, a druga, dobrze rabować.

— Alboż to Wallenstein nigdy nie rabował? rzekł młody, nie znasz go chyba; prawda, nie dawno pod nim służysz, ale zaręczam ci, że przedtem większego nie było

*) Eger zowie się po czesku Cheb.
Uw. Red. Lecha.

rabusia. Ale ten djabeł, czy Astrolog, ten czarownik zawrócił mu głowę gwiazdami i mnóstwem rzeczy, których nie rozumiem.

— Młodyś jeszcze Walterze, nie znasz świata. Nie gwiazdy, choć dosyć w nie wierzy nasz Pułkownik, tam go przyciągają, ale czarne oczy córki Astrologa.

— Nie może być, to niepodobne do niego, taki dumny.

Wierz Walterze słowom starca. Jeśli to miasto jeszcze nie spłonęło, dzięki powinni złożyć jego mieszkańcy Astrologowi lub raczéj jego córce.

Ale z czemże cię posyła Pułkownik?

— Kazał powiedzieć, że dzisiaj, nawet niezadługo, przyjedzie odwiedzić Astrologa.

— Czyli jego córkę? dodał Max z uśmiechem pokazującym radość z docieczenia tajemnicy, idź więc, spiesz się, bo Wallenstein nie lubi kiedy nie spełniają żwawo jego rozkazów.

Żegnam cię rzekł młody żołnierz, i wśród lejącego deszczu wyleciał szybkim krokiem z dziedzińca. Szedł między dwoma rzędami wysokich domów, z których potoki wody spływały. Ale im mocniejszy był wicher, im gwałtowniejszy deszcz padał, z tem większą siłą opierał się Walter wzburzonym żywiołom i mężne stawiał im czoło. W prędkim biegu rozmiękła ziemia, bo jeszcze wtenczas bruk nie zdobił miasta Egry, okrywała płaszcz i bóty żołnierza, ale nie zważał na to i wśród błota pędził jak strzała do domu Alchimisty. Przeszedł kilka ciasnych i krętych ulic, i przybył do stóp wzgórka na którym się wznosił dom niski, ale tak długi, że wziąśćby go można z początku za obszerny pałac. Znikało jednak to złudzenie zbliżeniem się do niego. Jedna część zupełnie była pusta, okna bez szyb a nie liczne kawałki szkła pod niemi leżące, dowodziły, że już wiatr rozwiał inne na wszystkie strony. Belki nie dobrze spojone uginały się pod wichrem, a deszcz rzęsisty dokonywał dzieła niedbałości i czasu. Druga jednak strona w lepszym była stanie, a nawet gdzie niegdzie spostrzegano ozdoby. Ganek podpierały cztery kręcone kolumny na wzór świątyni Salamona, nad nim wznosiła się kula ziemska miedzianemi zdobna kołami, których płowy kolor już się był na ciemno-zielony zamienił.

Wysoka wieża z cegieł rozmaicie pomalowanych, dopełniła dziwacznego obrazu, który rozśmieszał Waltera ile razy tamtędy przechodził. Wszedł więc do budynku środkowego i przez kilka korytarzów, dostał się do pokoju Astrologa. Dwie lampy oświecały szeroką komnatę, ale ich światło z trudnością się przedzierało przez gęsty dym, który dopiero się zmniejszył, kiedy Walter drzwi otworzył. Ogromne szafy z pułkami, opierały się o ściany pokoju, na nich leżały szklanne banie i naczynia wszelkiego rodzaju, to z gliny, to z kruszcu wyrabiane. Nad szafami zaś wisiały jakby trofea nauki, czaszki i kościotrupy zwierząt i ludzi, obok różnokształtnych narzędzi. W głębi pod zaginającem się sklepieniem stały na wysokim kominie misy i miednice, piecyki i retorty, gdzieniegdzie porozrzucane żarzące się węgle, flaszki różnokolorowych płynów pełne, sztaby żelaza i miedzi. W środku obszernéj komnaty był szeroki stół pokryty księgami rozmaitéj wielkości. Na jego środku stały dwa globy ziemi. Na około nich przypatrzyć się można było rozłożonym cyrklom, szkiełkom, medalom. Na obu końcach stołu dwie trupie głowy strzegły leżących na nim skarbów, a między niemi wznosił się mały szkielet z kości słoniowéj, który trzymał srebrną lampę w oschłéj prawicy. Bladawe jéj promienie zlewały się na twarz starca siedzącego przy stole. Liczne zmarszczki na czole, śnieżne włosy i krótka biała broda, dowodziły wieku sędziwego. Wpatrując się w niego, znać jednak było żywość bystrego wzroku, zatopionego w téj chwili w księdze zamykającéj dziwaczne obrazy i rozliczne systemata Astronomów starożytnych. Ubiór jego składał się z szerokiéj sukni podszytéj połyskującem futrem, a mała axamitna czapka okrywała mu głowę. W jednéj ręce trzymał cyrkiel rozwarty, a drugą opierał się na długim teleskopie, który był daleki jeszcze od tegoczesnéj doskonałości.

Blisko niego na krześle dwoma sfinxami miedzianemi podpieranem siedziała niewiasta wysokiej kibici i kształtnéj postawy.

— Zdawało się, że dopiero osiemnasta wiosna jéj bladawe skronie uwieńcza, ogień młodości, ogień do błyskawicy podobny, świetniał w jéj czarnych oczach, ukrytych pod długiemi rzęsy, a smutek po nadobnych licach rozlany, bladość zamieniająca na lilie, róże kwitnące niegdyś na twarzy, wydawały uczucie zbolałego serca. — Jéj włosy w wijących się splotach spadały naokoło szyi otoczonéj pięknie wyszytą chustką. — Biała wstążka otaczała głowę. Lekka suknia w spływających fałdach zlewała się na ziemię, a niebieska przepaska ściskała dziewicę. — Sprączka złota, grzebień błyszczący się srebrem, dopełniały pięknego ubioru. — Trzymała w ręku małą książkę. — Jéj piękne oczy szybko ją przebiegały, ale zadziwiłby się każdy widząc, że dzieło czytane przez osiemnastoletnią dziewicę było rozprawą o śmierci, niedawno wydaną przez pewnego protestanta i dowodzącą, że nie jest zbrodnią zginąć z własnéj ręki, żeby uniknąć hańby lub nieszczęścia. Za ukazaniem się Waltera podniósł się astrolog i znowu zagłębił się w myślach. — Dziewica opuściła na jego widok książkę, i jakby wryta czekała aż żołnierz przemówi, tak, jak obwiniony czeka na czytanie swego wyroku.

— Na wszystkich djabłów piekła, lub jeśli Pani się bardziéj podoba, na wszystkich aniołów nieba, rzekł Walter, słowo daję że łatwiej się dostać do nieprzyjacielskiego zamku, niż do waszego domu. Słuchajże mości, nie wiem szczerze jak cię nazwać, mości Astrologu czy Alchimisto czy też mości uczony, postaw kogo na warcie, żeby otwierał drzwi pukającym, ale dzisiajszéj nocy nie potrzeba tego bo bramy waszego pałacu wszystkie teraz stoją otworem.

Jakto? obudzając się jakby ze snu, krzyknął Alchimista. Jakto? co chcesz, cóż rozumiesz przez te słowa? Rozumiem to, odparł Walter, że wybiłem drzwi tym mieczem, i uderzył z pewnym rodzajem dumy o rękojeść miecza. — Ale nie wielka szkoda bo już były na pół zgniłe, a kiedy nowe sprawisz, wiatr nie tak ładny będzie miał przystęp. — Zresztą Hr. Wallenstein nasz Pułkownik przysyła mnie z doniesieniem, że tu zaraz sam przybędzie.

Pułkownik Wallenstein, powtórzył Alchimista, dobrze, czekam na niego; otworem mu stoją te przybytki nauk, te skarby zebrane moją pracą, niezmordowanem przez czterdzieści lat staraniem. — Użyczę mu mojego światła, nauczę poznawać gwiazdy, słuch jego przyzwyczaję do harmonii sfer niebieskich, rozłożę przed jego oczyma promienie słońca, pokażę mu pierwiastki wszystkiego — nic mu nie utaję. — Wszystko co wiem, jego będzie, wszystko co mam oddam

jemu. Nie, nigdy to być nie może! wyrzekła wtenczas głębokiego smutku głosem dziewica — Ojcze....

Dobrze, dobrze, to są niedorzeczności, które, mam nadzieję, że wyjdą ci z głowy moja Minno.

Powstawszy odchodziła dziewica kiedy ojciec kazał jej siąść przy sobie — a potem rzekł do Waltera: Powiedz Pułkownikowi; że go czekam z radością w sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Uwaga. Powieść Krasińskiego: „*Grób rodziny Reichstalów,*“ którą zaczynamy w Lechu drukować, jest z napisu znaną biografom i autorom podręczników o literaturze polskiéj. Mówimy z napisu, gdyż mało kto tę powieść czytał. Jest to tak wielka rzadkość, że nie posiada jéj nawet Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Powieść ta wyszła z druku w Warszawie 1828 r., a napisaną była 1827 r., zatem młody autor liczył lat 15, kiedy ją pisał. Późniéj rodzina Zygmunta wykupywała egzemplarze tak téj powieści, jak i innych młodzieńczych utworów Krasińskiego, i dlatego są te pisma nadzwyczaj rzadkie, to téż znakomite nawet książnice ich nie posiadają. Upowszechniło się przekonanie, że są to płody niezbyt wielkiéj wartości, dla tego i po zgonie wielkiego Wieszcza rzucono na nie interdykt. Tymczasem jest to mylne twierdzenie. Młodzieńcze prace Zygmunta, samo przez się rozumie, nie są tak doskonałe jak *Nie-boska* i *Irydion,* atoli nie są znowu bynajmniéj pozbawione wartości, owszem są ze względu na młody wiek autora bardzo dobre, a w każdym razie stanowią ważny przyczynek do bliższego poznania rozwoju jego ducha i dążności. Kto chce wnijść na szczyt wysokiéj wieży, musi iść najprzód po dolnych stopniach — czyż dlatego mają te niższe stopnie być pogardzone? Czyż Wisła tylko pod Krakowem, Warszawą lub Gdańskiem nas zachwyca? Czyż nie ma ona dla nas uroku i znaczenia pod Baranią, gdzie wytryska, lub we wsi Wiśle, w Ustroni, pod Skoczowem i wogóle w pierwszym biegu?

Bez poznania pierwocin literackich Krasińskiego nie można zbadać dokładnie i pojąć w całéj pełni jego potężnego gieniuszu, który zapewnił sobie nawet w przyszłych jeszcze wiekach posągowe stanowisko nietylko w polskiéj i słowiańskiéj, ale nawet w literaturze powszechnéj. Ztąd sądzimy, że głębiéj myślący ziomkowie za zasługę poczytają „Lechowi,“ że wyrywa młodzieńcze utwory Zygmunta z pyłu zapomnienia, aby się stały dostępne ogółowi. Zarazem ztąd wyniknie i to następstwo, że znaczna część publiczności zasmakowawszy w łatwych do zrozumienia utworach Krasińskiego, zapragnie poznać i jego pisma późniejsze — zatem rozszerzy się przez to znajomość jego cudnych arcydzieł.

Dlatego sądzimy, że redakcya „Lecha“ uzyska poparcie w zamierzoném ogłoszeniu utworów młodzieńczych Zygmunta. Wszelkie rady i wskazówki w téj mierze są pożądane, a mianowicie zasłużyłby sobie ten na naszą wdzięczność, ktoby nam nadesłał jakie nieznane prace Krasińskiego, drukowane lub w rękopisach, do zużytkowania. Prawdopodobnie niejeden utwór Krasińskiego nawet drukowany spoczywa w ukryciu. Profesor Tarnowski wspomina że powieść *Zawisza* zaginęła w drodze, tak samo *Adam Szaleniec* i *Przeor* oraz *Szkice z Włoch i Szwajcaryi.* Być może iż nie zaginęły. Opierając się na téj wiadomości, odszukaliśmy trzy artykuły Krasińskiego, opisujące Szwajcaryę (patrz Lech nr. 18, 19 i 20 z br.). „*Grób rodziny Reichstalów*“ uchodzi powszechnie za pierwszą powieść Krasińskiego i tak piszą wszyscy jego biografowie. Zdaje się jednak, że tak nie jest. A. E. Koźmian, ogłaszając 1859 r. Listy Z. Krasińskiego do Kajetana Koźmiana (wyszły w Poznaniu 1859 r. u J. K. Żupańskiego), pisze w dołączoném prześlicznem wspomnieniu o Zygmuncie, że tenże napisał mając lat 14 powieść, którą złożył ojcu w ofierze. Tytułu sobie Koźmian nie przypomina. Wypadałoby dochodzić: co to za powieść? Widać ztąd, jak nasi biografowie Krasińskiego czytują pilnie źródła do jego pism i życia. Jeden z drugiego wypisuje znane powszechnie rzeczy a mianowicie o Nie-boskiéj i Irydionie i na tem koniec, ale wniknąć głębiéj w rdzeń rzeczy, nowe odszukać szczegóły — mało kto umie. Oczywiście że słów tych nie odnosimy do Tarnowskiego i Klaczki, ale moglibyśmy wymienić kilkunastu autorów, którzy pisząc o Krasińskim, powtarzają jak za panią matką pacierz znane szczegóły, ale nie przynoszą nic nowego i gruntownego.

Słów Kilka
w Sprawie Słowiańskiéj,
a mianowicie
o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów,
tudzież o potrzebie zwołania Wiecu Słowiańskiego.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

II. *Głosy polskie potępiające myśl jedności słowiańskiéj.*

Przystępujemy teraz do rozprawy X. Koźmiana o sprawie słowiańskiej. Poprzednio jednakże uważamy sobie za obowiązek oświadczyć, że żywimy głęboką cześć dla tego niestrudzonego szermierza sprawy Kościoła i Ojczyzny. Była to potęga umysłowa, mąż wielkiéj wiedzy i wielkich zasług, człowiek pracy, odznaczający się bystrym i wszechstronnym poglądem. Mógł się mylić czasem w środkach, ale to pewna że zamiary jego były szlachetne i że kochał gorąco Polskę i szczerze pragnął jéj dobra. Nie dziw, że światły ten umysł wziął pod rozwagę i sprawę słowiańską, która 1848r. przez pierwszy zjazd słowiański w Pradze potężnie się rozbudziła. Występuje on poniekąd przeciw myśli jedności słowiańskiéj, co już ztąd można poznać, że zwie ją „*bałwochwalstwem słowiańskiéj idei*“. Jednakże jest to przeciwnik szlachetny, walczący uczciwą bronią, oględny w wyrażeniach, który nie popełnia podobnych wybryków, jak Sienkiewicz i Sumiński. Z rozprawy X. Koźmiana można się wiele, bardzo wiele nauczyć, a to rzecz wielkiéj wagi.

Rozprawa o „*bałwochwalstwie słowiańskiéj idei*“ umieszczoną była najprzód w „*Przeglądzie Poznańskim*“, a późniéj wyszła w osobnéj odbitce 1851 pod napisem: „*Dwa Bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne tudzież dwa Ideały*“.

Czem jest bałwochwalstwo? Na to odpowiada autor: „Jeźli się rzeczy ludzkie stawia wyżéj jak boskie, albo obok boskich, jeźli się je w niewłaściwą sferę przenosi, popełnia się bałwochwalstwo, które niczém inném nie jest, jeno oddawaniem przedmiotom stworzonym czci przynależnéj Stwórcy. Prawo boskie naznacza cel wyższy, i rozkazuje człowiekowi dążyć do tego celu drogą ofiary i zasługi; wszelkie bałwochwalstwo jest sobie samemu celem.“

Następnie czytamy daléj: „Nie będziemy się dzisiaj z wszystkiemi bałwochwalstwami rozprawiać, powzięliśmy zamiar ograniczyć się tylko do bałwochwalstw, nie mających z sobą koniecznego związku, rzadko zgodnych, niekiedy nawet występujących jedno przeciw drugiemu, ale bodaj równie niebezpiecznych; nazwiemy je: *bałwochwalstwem rewolucyi i bałwochwalstwem słowiańskiéj idei.* Na wstępie zaraz przyznać nam wypada, że oba, jeźli się nie dadzą usprawiedliwić, dadzą się w wielkiéj mierze wytłumaczyć nieszczęśliwem położeniem kraju.“

Zupełnie piszemy się na zdanie X. Koźmiana o bałwochwalstwie rewolucyi, któremu hołdowali a może jeszcze hoł-

dują Polacy. Powiedzmy szczerze, cośmy zyskali przez branie udziału prawie we wszystkich rewolucyach? Czyż się odwdzięczyli Madziarzy, Niemcy, Włosi, Francuzi itd? Inaczéj się rzecz ma co do bałwochwalstwa Słowiańszczyzny, tu żadną miarą nie możemy się zgodzić na sąd szanownego autora dla téj głównie przyczyny, że Słowiańszczyzna nigdy w Polsce nie cieszyła się popularnością, tak że mowy być nie może o bałwochwalstwie? Wątpimy czy w téj chwili istnieje choć kilku Polaków, którzyby tak gorąco ukochali słowiańską ideę, że gotowi nie miłość ku niéj, ale zaślepienie posunąć aż do bałwochwalstwa. I dawniéj około 1850 r. wątpimy czy tak było — najwyżéj mogła być szczupła garstka Polaków, którzy w Moskwie szukali zbawienia, coby słusznie można nazwać bałwochwalstwem. Co do nas przynajmniéj wyraźnie oświadczamy, że połączenie Słowian uważamy nie za cel, ale za środek, aby zjednoczeni Słowianie spełnili swe posłannictwo dziejowe, aby przyczynili się do przeprowadzenia w czyn zasad chrześciańskich, aby oczekiwane królestwo Boże zajaśniało ludziom dobréj woli. Po tém koniecznėm zastrzeżeniu podajemy w mowie będącą rozprawę, w któréj ważne zdania są odmiennėm pismem podane:

„Wszystkie europejskie narodowości ożywiły się, że nie powiemy ocknęły, w przeciągu stu lat ostatnich. Jakie były tego powody, nie tu miejsce rozbierać, dość, że widzimy wszędzie odznaczające się wyraźniéj granice narodowości pojedyńczych, a to nie wedle politycznych konieczności lub politycznych umów, ale wedle siły żywotnéj, jaką każda z nich zachowała, także wedle myśli bożéj, co spowodowała różnice narodowe. Fakt ten nie dowodzi gorszych między ludami usposobień, nie dowodzi chęci rozerwania węzłów przez wspólność oświaty zawiązanych, raczéj pokazuje, że w chwili ściślejszego zbliżania się jednych ludów z drugiemi, chwili, kiedy Opatrzność mnoży środki ku porozumieniu się wzajemnemu, tak, że czas i przestrzeń krótszemi się niejako stają, każdy lud chce samoistnie wystąpić, i ku temu wewnątrz o znajomość siebie i o przeświadczenie o swojém posłannictwie, zewnątrz o prawdziwą niepodległość się stara.

Nietylko narody istniejące jako takie, zażądały uznania powszechnego praw swoich, upomniały się także o nie plemiona całe, bez względu na to, czy się już ich pojedyńcze ludy zeszły w narody, czy też jeszcze wyższych swoich przeznaczeń oczekują. Tak Słowianie, którzy dotąd nie byli się policzyli, i jakoby zapomnieli przez ciąg wieków, że ich wspólność pochodzenia i wspólność interesu łączy, razem w obec zdumionéj Europy zaczęli głośno o przyszłości ośmdziesięcio-milionowego szczepu swojego radzić.*)

Krotki przeciąg czasu przedziela nas od pierwszych całego narodu słowiańskiego początków. Któż nie wie, że kiedy Herder swoje sławne dzieło lat temu 70 pisał, i w prorockim niejako zapale wielkie przeznaczenie Słowian zapowiadał, zaledwie między Słowianami czeskimi świtało na owo odrodzenie literackie, które miało późniéj całe plemię ogarnąć i poruszyć.

Sięgnijmy w przeszłość dla lepszego zrozumienia kolei objawów słowiańskiego życia.

Były w Słowiańszczyźnie trzy narody: Czechy, Polska i Moskwa. Z tych Czechy z razu czynne w swojéj cywilizacyjnéj missyi, późniéj po ciężkich z zaborem niemieckim walkach, zeszły całkiem z widowni. Polska, która miała także wyraźne powołanie i bardzo długo rozumiała je względem Rusi i względem Moskwy (w téj stronie zrobiła niezmiernie wiele), **Słowiańszczyźnie w ogóle nie dość się zasłużyła.** Widzimy, że od epoki pierwszych Piastów zrzekła się ona opieki nad Słowianami między Odrą a Elbą mieszkającymi, i nietylko że nic nie przedsięwzięła, aby zasłonić od Niemców te nieszczęśliwe szczątki wielkiego słowiańskiego ruchu i na zachód, **ale nawet o cierpieniach i długiem pobratymców swoich męczeństwie nie starała się dowiedzieć.** Za Jagiellonów, w owéj wspaniałéj epoce siły moralnéj i materyalnéj potęgi, rozum polityczny polski wznosił się chwilami na pewną wysokość w pojmowaniu stosunków kraju do Słowiańszczyzny. Z jednéj strony Jagiellonowie, choć skorzy do wszelkich uczciwych unii, choć połączeniu się Polski z Czechami przeciw Niemcom życzliwi, uchronili się bałwochwalstwa słowiańskiéj idei przez to, że się nie dali wplątać w wojny hussytów, z drugiéj, sprawy Słowian naddunajskich wielekroć w interesie chrześciaństwa i cywilizacyi załatwić zdołali. Z tém wszystkiém nie było w Polsce pojęcia prawdziwéj słowiańskiéj polityki; mianowicie nie umiała Polska objąć spuścizny po państwie wschodniém, i o tyle tylko wchodziła w stosunki z owemi naddunajskiemi krajami, których bohaterskie walki i cierpienia dziś dopiero ze wspaniałych tamtejszych pieśni narodowych poznaliśmy, o ile ją do tego nagliło niebezpieczeństwo ze strony Turków. Po Batorym **zapomnieli zupełnie Polacy o Słowiańszczyźnie,** tak dalece, że nawet ocknięcie się zamiłowania do dziejów narodowych za Stanisława Augusta w niczém się nie przyłożyło, by ich uwagę w tę stronę zwrócić.

Dla Polski różnica religii stanowiła nad Dunajem trudność niezmierną; Rossyi jedność wyznania wszystkie drogi mogła otworzyć i otworzyła. Rossya jednakże dopiero za Katarzyny II. zrozumiała ważność schyzmatyckiéj słowiańskiéj wspólności. W ciągu walki z państwem tureckiém, wpierw z konieczności, potém przez ambicyą wciągniona, odezwała się Katarzyna do gotowego współczucia jednoplemieńców tego samego obrządku, i aż po brzegi Adryatyku wpływem swoim sięgnęła. Bądź co bądź, Katarzyna pojmowała tylko interes polityczny myśli ogólno-słowiańskiéj, dobréj woli dla całego plemienia nie miała.

Jak wspomnieliśmy, dopiero z końcem przeszłego wieku pojawił się prawdziwy ruch słowiański w Czechach, gdzie raz przemocą, drugi raz podstępna polityka niemiecka tak długo pracowała nad wytępieniem śladów wielkiéj przeszłości, i nad zcudzoziemczeniem ludu całego. Po wszystkie wieki będą Słowianie wspominać z uszanowaniem nazwiska Franciszka Kińskiego, Pelcla i Dobrowskiego.*) Oni dali hasło usiłowaniom, które do dziś dnia nie weszły jeszcze na koléj właściwą, takie przynajmniéj jest nasze przekonanie które nie raz błąkały się bezowocnie, ale **które niezawodnie do wielkich następstw doprowadzą.**

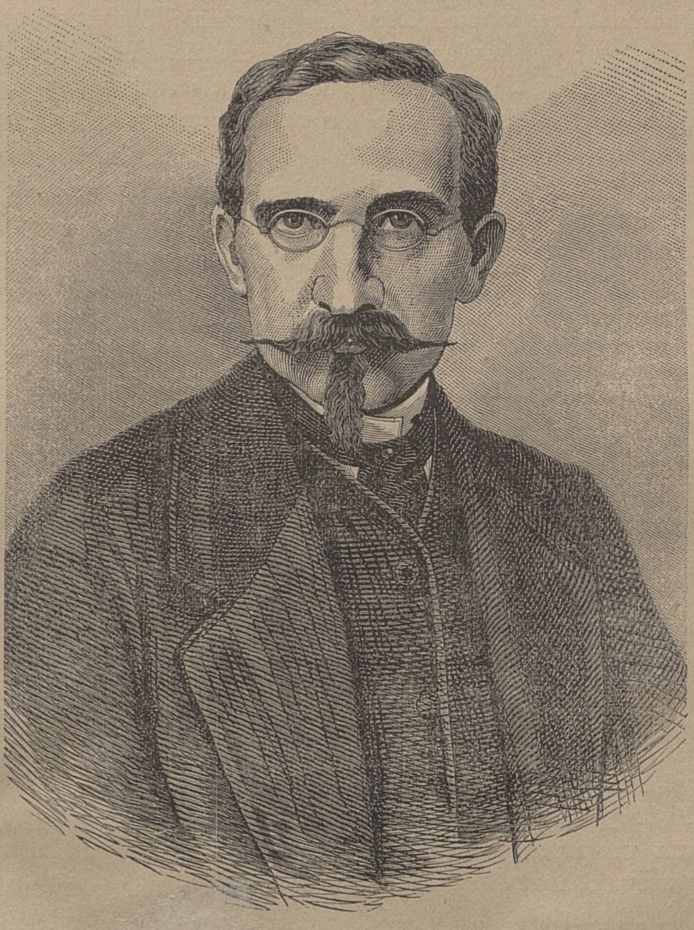
---

*) W Pradze 1848 r. na pierwszym wiecu słowiańskim.
Przyp. Red. „Lecha.“

*) Tu przedewszystkiem należało wymienić Palackiego, głównego wskrzesiciela narodowości czeskiéj
Przyp. Red. „Lecha.“

Od owéj chwili wszystko zaczęło sprzyjać rozwinięciu ogólnéj myśli słowiańskiéj, równie wojny Rosyi i Austryi z Napoleonem, jak zwycięztwa i rządy Francuzów w Illiryi i Dalmacyi, równie powstanie Greków i walki Rossyan z Turkami, jak rewolucya listopadowa a nawet smutne jéj następstwa.

Rosya w obecném stuleciu zdała się nakoniec pojmować, co znaczy rozbudzenie się życia u Słowian. Skoro tylko zwyciężyła Polskę, obróciła się do ludów słowiańskich, by za ten czyn krwawy w imię ogólnego interesu Słowiańszczyzny rozgrzeszenie otrzymać. Zapał słowiański był już wtedy zwolenników Słowiańszczyzny do bałwochwalstwa doprowadził. Wyrzekali się Czesi albo zapominali obowiązków, jakie na nich katolicka przeszłość i cywilizacya łacińska wkładały, chętniéj odnawiali pamiątki hussyckich bezprawiów, jak pamiątki świętych, cywilizacyjnych zasług swojego narodu względem Polski i Słowiańszczyzny. W Panteonie swoim stawiali nietylko posąg Żyżki,*) ale także posągi Hussa i Hieronima z Pragi. Żyżkę obwoływali swoim bohaterem dla tego tylko, że nienawiść narodową przeciw Niemcom najlepiéj wyobrażał. Inni Słowianie nie bacząc na to, że się prawdziwa wielkość cnotą próbuje przyklaskiwali onemu poecie, który raj słowiański nieszlachetnemi postaciami zapełniał. Jedni byli niewierni swojéj historycznéj idei, drudzy zapominali uczciwych natchnień, cóż dziwnego, że nadzieje swoje w stronę Rossyi zwrócili? Panslawizm rosyjski pociągnął wiele wyższych umysłów, i stało się, że uczeni pragscy, że poeci z Zagrzebia i z Karłowic, bez sromu podali ręce odstępcom narodowéj sprawy w Warszawie i w innych częściach Polski. Całą przeszłość katolicką Polski i Czech, wszystkie zabytki oświaty zachodniéj, poświęcono wyłącznéj słowiańskiéj, jakkolwiek nieoznaczonéj dążności. Tak panslawizm rossyjski otoczył się urokiem nauki, wspomnień poetyckich, mściwych namiętności, wielkich nadziei na przyszłość, i co najniebezpieczniejsza, urokiem potęgi. Ale oburzyły się na bałwochwalcze dążenia wszystkie prostotą szlachetne umysły, oburzyła się sumienna nauka w Wiedniu i w saméjże Pradze. Obojętność religijna utorowała była drogę panslawizmowi, gorliwość katolicka przepaść u jéj kresu będącą odsłoniła, Z drugiéj strony, gwałty dokonane na unitach, nieszczęścia Polski, nieustająca zawziętość przeciw wszelkiéj wolności, postęp demoralizacyi w krajach zajętych przez Rossyan, zastraszyły uczciwych ludzi. Wielu spostrzegło się, że religii, cnoty, tradycyi historycznéj, współczucia dla cierpiących, przywiązania do wolności, nie godzi się poświęcić idei bezwzględnéj. Zkądinąd sama Rossya wstrzymała się w swojém podziemném działaniu. Rządzcy Rossyi sercem Niemcy, i więcéj sprawami obecnemi Zachodu, jak przyszłością wielkich idei na Wschodzie zajęci, zachwiali się z obawy żeby ich systemat panslawizmu na rewolucyjne drogi nie wprowadził. Panslawizm rossyjski stracił na sile.



Jan Zacharyasiewicz.
(Artykuł w przyszłym numerze.)

Dziś dwa obozy między zwolennikami słowiańskiéj myśli coraz wyraźniéj się oddzielają. Jedni Słowianie albo sprzyjają Rossyi, albo by się bez wstrętu na jéj stronę przechylili; **drudzy rozróżniają w Słowiańszczyznie kierunek wolności od kierunku niewoli,** kierunek zmartwiałych form i niepłodnych dzieł mongolskich, od kierunku żywego i twórczego rozwijania się zachodniego. Bądź co bądź, ogólnie dużo jeszcze niepewności, dużo niejasności w pierwszych pojęciach, w rzeczywistych robotach, w próbach i w chęciach panuje. Nic dojrzałego, nic trwałego, nic bezpiecznego oczu naszych nie uderza. **Nie było dotąd i niema w chwili obecnéj porozumienia co do najważniejszych rzeczy.*)** Od lat kilka znają się, pomiędzy sobą uczeni słowiańscy; nie znają się, już nie powiemy całe narody, ale ludzie oświeceńsi w pojedyńczych narodach. Nawet przeszłoroczny zjazd w Pradze, który się pod przeważnym wpływem rewolucyi paryzkiéj odbył, i na którym prawdziwi słowiańscy pracownicy ustąpili pola rewolucyonistom, zbliżenia wzajemnego nie sprowadził. A jednak wymagalności położenia coraz się zwiększają. Dawniéj, kiedy myśl słowiańska osłaniała się wspaniałemi ogólnikami, mało kto badał ją o wnioski praktyczne; teraz, wśród przemian z bliska obchodzących kraje słowiańskie, mają wszyscy prawo pytać o zdanie wyraźne i o skazówkę działania. Czy jest sposób zaspokojenia sumienia swojego w téj mierze? — Nie bynajmniéj.

*) W rozprawie było „Żyszka,“ co jest błędnie. Widać że mało nam znane sprawy czeskie. Wszakżeż niedawno pewne pismo poznańskie napisało „Szyszka“ zamiast „Żyżka.“

Przyp. Red. „Lecha.“

*) Niestety! po 30 latach i dziś to samo powtórzyć można. Woła o to i zacny X. Kaczała Rusin. Będący w projekcie drugi wiec słowiański ma właśnie doprowadzić do tego pożądanego i potrzebnego porozumienia. Lękamy się, aby znana obojętność a prawie można powiedzieć lekkomyślność nasza na sprawy słowiańskie nie sprawiła, aby głosy w téj mierze się pojawiające nie były snać głosem wołającego na puszczy.

Przyp. Red. „Lecha.“

Dzienniki słowiańskie co chwila zmieniają mowę, co chwila zmieniają punkt widzenia słowiańscy politycy. Po rewolucyi lutowéj czas jakiś cała Słowiańszczyzna sprzyjała rewolucyjnym wyobrażeniom, potém przemogło współczucie dla Austryi, a jeszcze bardziéj dla rodziny cesarskiéj; teraz w Pradze i Zagrzebiu pokazuje się nieukontentowanie. Kto nam zaręczy, że w razie przegranéj Węgrów znowu się Słowianie do Moskali obrócą? Postępowaniem Słowian raz przypadkowość, drugi raz ślepy popęd sympatyi lub antipatyi, to znowu przebiegłość polityczna zdają się kierować. Zasad stałych dopatrzyć się u nich nie podobna. Co tylko zawsze przemaga, to jakiś bałwochwalczy egoizm słowiański. Kiedy polityka austryacka poduszczyła Rusinów halickich przeciw Polakom, nie znalazł się ani jeden głos u Słowian, któryby to dzieło nienawiści należycie ocenił i Rusinów w imię najświętszych interesów do zgody wezwał. Widzieliśmy też pogwałcenie prawdy i słuszności, a zatém bałwochwalstwo, w zawziętości przeciw walczącym w Lombardyi Włochom; widzimy je w nieubłaganéj nienawiści przeciw winnym pierwéj, ale dziś gotowym do wszelkich zadosyćuczynień Węgrom. Zkądinąd niemowlęctwo polityczne Słowian jest takie, że najczęściéj służą oni za narzędzie wrogom Słowiańszczyzny, i że lada błyskotnéj obietnicy uwieść się dają. Czyż nie uwierzyli w przeszłym roku, że państwo austryackie, niemieckie ze wszystkich swoich tradycyi i z całego składu rządowego, zamieni się w słowiańskie? Co tu powodów do zastanowienia i do wstrzemięźliwości politycznéj!

Lipa Słowiańska w Pradze wydała do Polaków na dniu 18. Listopada roku zeszłego odezwę, w któréj czytamy: „Po odwiecznych nieszczęściach ziem naszych, skinął Bóg wszechmocny: i Słowianin, męczennik wśród narodów, powstał, aby odzyskał należną sobie puściznę, a stargawszy więzy, zaszczepił na ziemi panowanie wolności, równości i braterstwa; swoboda, jeśli ma być niepłonną, musi się na prawdzie zasadzać. Biada każdemu z nas, potomność takiego przeklnie, któryby w chwili stanowczéj nie odpowiedział wezwaniu, nie stając pod chorągwią wolności swojego plemienia. Bracia Polacy! Od wielu już lat na sztandarach waszych święte to hasło połyska; na dźwięk niebiański tego troistego hasła z głębi północy biegliście przelewać krew pod Piramidami w Egipcie, śród śnieżnych stepów Moskwy, u stóp Apeninu i za Pireneami. Pożal się Boże! świat was okłamywał, a krew synów i braci waszych lała się po wszystkich stronach świata, a lała daremno. Poznajcież Słowianie, poznajcie nas, a przekonajcie się, że prawy Czech był i jest wiernym swéj braci; że Słowianin w obrzydzeniu ma jarzmo, bo od wieków je dźwigał; jak śmierci nienawidzi poddaństwa, a we krwi własnéj tak długo się nurzał, póki się nie wyzwolił na wolność.

„Wy zaś dotąd mając na względzie tylko zbawienie drogiéj matki ojczyzny, nie chcieliście nas poznać, ani zrozumieć; tymczasem przeciwnicy niecili między nami nieufność. Dotąd chodziliście tylko wyłączonemi drogi, i jaki zysk? tysiące ofiar prawych synów Polski w nic się rozwiało jak dym w powietrzu.

„Bracia Polacy! Świat was okłamywał; ale brat nie okłamie brata. Daléj więc wimie wspólnéj wolności, którą my wszyscy jak jeden mąż zdobywać a rozkrzewiać mamy; w imię męczenników waszych co poginęli na pobojowiskach, na rusztowaniach, w głębi więzień; w imię skrwawionéj, rozszarpanéj matki waszéj Polski, zaklinamy was słowem bratniém, nie odpychajcie ręki, którą wam Czech podaje, nie gardźcie głosem, którym was wzywa Słowianin, abyście się przyznali do jednéj słowiańskiéj rodziny. Stańcież pod chorągwią, którą Słowianin rozwinął w walce o wolność krwi swéj i rodu. Wolność wszystkim! to nasze godło! Panowanie despotów minęło już i nie wróci; brat nie może już panować nad bratem, naród nad narodem. Słowianin, wyzwoleniec nowéj epoki, dotąd męczennik, teraz apostoł, stanie się obrońcą *prawéj* wolności ludów. Bracia Polacy! takie jest nasze hasło, taki cel. Nie strońcież więc od nas Czechów, Morawian, Słowaków, nie strońcież od Serbów, Illirów i Rusinów, ale owszem sprzyjaźnijcie się z bracią niepoznaną do téj chwili, z bracią, która nigdy nie przestała wam życzyć i kochać was. **Zgodą, jednością a porozumieniem braterskiém ród Słowian zakwitnie; nam zbawienie, wam ojczyzna.** Polska jak perła zajaśnieje w wieńcu niepodległych ziemic Słowiańskich, stanie sią apostołem wolności na Wschodzie. Polacy, dajcie nam braterstwo. Prawdą i miłością zdobędziem udzielne dziedzictwo nasze, a wolność, równość i braterstwo będą nam prawdą i czynem.“

Wymowna jest i słuszna w tym dokumencie krytyka postępowania Polaków, ale cóż nam radzą nasi pobratymcy, jakież drogi czynności naszéj otwierają? Wzywają nas do sojuszu, żadnéj rzeczywistéj podstawy przymierzu nie naznaczając. Synowie téj saméj co my oświaty, synowie tego samego co my kościoła, nie wspominają ani o tradycyach przeszłości łacińskiéj. ani o wierze katolickiéj. Gdzież droga porozumienia się bliskiego, gdzie zasady, do którychbyśmy się odnieść mogli? Darmo, my w każdym okresie odezwy, śród pospolitych liberalnych ogólników widzimy bałwochwalczą cześć idei słowiańskiéj, i nic więcéj. Jest mowa o jedności słowiańskiéj, o chorągwi słowiańskiéj, są wielkie obietnice, a żadnych rękojmi. — Zresztą to dla nas rzecz nie nowa. We wszystkich niemal publikacyach słowiańskich napotykaliśmy i napotykamy ten sam brak prostéj myśli i dokładnego oznaczenia. Sztur, idąc się bić z Madziarami, pisze do Gazety Polskiéj: „Nigdzie nie szukamy zbawienia, tylko w Słowiańszczyznie i w plemionach bratnich.“ Dla niego wszystko się już mieści w wyrazie *Słowiańszczyzna*. Nie wystarcza to przecież ludziom szukającym jasno oznaczonych i prosto wypowiedzianych obowiązków, bojącym się ubóstwienia rzeczy ziemskich, i ślepe uniesienie za niegodne istot rozumem obdarzonych uważającym.

Nasze zdanie w kwestyi ogólnéj słowiańskiéj tak formułujemy. Jest mniéj więcéj ośmdziesiąt milionów Słowian. Między nimi z postępem czasu trzy się tylko (wedle pojęć jakie wszyscy przywięzujemy do wyraźnie oznaczonych narodowości) niepodległe narody utworzyły. Polacy, Czechy i Moskale stanowią owe trzy ogniska. Inne słowiańskie ludy nie miały dotąd prawdziwéj niepodległości, nie dążyły do niéj wytrwale, może by jéj nawet jeszcze wziąść nie mogły albo nie chciały. Fakt istnieje, chodzi teraz o oznaczenie, jakie pierwiastki powołały trzy narody słowiańskie do życia i sprawiły, że one tylko wśród licznéj słowiańskiéj rzeszy piastowały albo piastują posłannictwo jakieś, tudzież złe lub dobre zasady wyobrażają. Dwa są pierwiastki, których wpływ uznać tutaj należy, mianowicie łaciński obrządek i cywilizacya Zachodu z jednéj, schizma i zepsuta oświata bizantyńska z drugiéj strony. Możemy usunąć na bok Czechów, którzy od dawna czynnie nie występowali, i których dzisiéjsza, jakkolwiek świetna i pełna zasługi robota, jeszcze owoców religij-

nych i politycznych nie wydała. Tym sposobem zostają w Słowiańszczyznie dwie chorągwie i dwa obozy, chorągiew i obóz polski naprzeciw chorągwi i obozowi rossyjskiemu: chorągwie i obozy, które odpowiadają dwom myślom o jakich wspomnieliśmy wyżéj. Myśli te, odznaczające dwa bieguny w Słowiańszczyznie, są sobie jawnie przeciwne. **Wszyscy Słowianie,** prędzéj czy późniéj, będą musieli między niemi wybór uczynić. Nie ma sojuszu, nie ma pośredniéj drogi między schizmą a oświatą łacińską. Nawet unicki obrządek, jakkolwiek szanowny i. jakkolwiek zupełne uznanie kościoła posiadający, nie może połączyć wszystkich Słowian. Sąż wolni Polacy doskonalszego łacińskiego rytu odstąpić? Chyba zupełna z dwóch stron obojętność dla religii, języka i tradycyi historycznéj sprowadziłby chwilowo zgodę zdołała. Pamiętajmy wszakże, że obojętność ogólna jest cechą rozprzężenia i śmierci. Bywają indywidua obojętne, nie napotykamy obojętnych, silnie przy tem żyjących narodów. Cóżby tam ludzi łączyło i kierowało do wyższych a wspólnych przeznaczeń? Powtarzamy, jeden z dwóch pierwiastków musi zwyciężyć. My wierzymy, że zwycięży pierwiastek zachodni, i chcemy, żeby Polska śmiało stanęła przy znakach, które ma obowiązek nosić. Tę rzeczywistą prawdę stawiamy w obec Słowian, wzywając ich, by się nad nią zechcieli zastanowić. Nie Polska ma utonąć w Słowiańszczyznie, albo przejść do Słowiańszczyzny, ona, która już wyrobiła myśl swoją narodową i odebrała wyraźne posłannictwo; ale Słowianie powinni uznać powołanie Polski. Dopiero na zasadzie którą wyobraża Polska, a która wszelkiemu szlachetnemu postępowi sprzyja, gmach słowiański da się wynieść wspaniale a bezpiecznie. Nie ma w tém nic poniżającego dla Słowian, ile że Polska nie o dumne przewodnictwo polityczne, ale o moralne apostolstwo, o moralny stér upomnieć się będzie musiała. Dla uniknienia nieporozumienia tłómaczymy, że zdanie nasze nie przeszkadza nam pragnąć jak najszerszéj w katolickich krajach tolerancyi dla schizmatyków. Zawsze ufamy sposobom miłości, zawsze na siły przekonania, nie na przemoc liczymy. Dotąd schizma niezmiernie w świecie słowiańskim przeważa. Ma ona 55 milionów przeciwko 24. Siły dwóch zastępów są bardzo nierówne, to prawda, ale pamiętajmy, że duch cywilizacyi zachodniéj przeniknął między Małorusinów, Bułgarów, Serbów i Illirczyków. Wreszcie w ciągu wieków nie potęga materyalna, ale wiara w powołanie swoje i wierność myśli któréj się służyć powinno, zwycięztwo dają.

W Polsce idea słowiańska jest rzeczą fantazyi, uczucia albo rzeczą rozumowania, zaś na wszystkich tych szczeblach swego rowinięcia popaść może, jeśli już nie popadła, w bałwochwalstwo."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ORZEŁ.

Héj Gwiazdy! Wy myślicie, że tam nie dolecę?..
Niechno me młode skrzydła raz siły nabiorą —
Zobaczycie — źrenicą obok was zaświecę,
O blask wasz nieskalany otrę moje pióro.

Już mi gniazdo obrzydło — ziemia mi obrzydła,
Obrzydło mi to liche w moich lasach życie,
Skoro siłę mieć będę, gdy podrosną skrzydła,
Wzlecę — stanę na niebios i na świata szczycie.

Już lecę, już się wzbijam... już w chmurach wysoko!
Cóż ziemio? Ha, zazdrościsz tych skrzydeł orłowi!
Patrz! Z pod słońca ci promień spuszcza moje oko,
Jak tu błogo pod słońcem, niech ci promień powie.

O już nigdy nie wrócę — Jak tu pierś oddycha:
Kiedy tam jeszcze ziemia, jeszcze las ponury
Trawiony brakiem rosy w swym cieniu usycha;
Ja piję ranną rosę wprost z porannéj chmury.

Zanim promyk słoneczny do drzew mych doleci,
Nim braci mych ogrzeje w mego gniazda łonie,
Już mój grzbiet swym złocistym połyskiem oświeci,
Już w głębi mego oka jak w przepaści tonie.

Latam, prawda — wysoko latam po błękicie;
Lecz jaki z tego skutek, jaka korzyść będzie?
Skoro kiedyś zakończę latawcze me życie,
I w cichych cieni ojców zatrzymam się rzędzie,

Któż mnie wspominać będzie? któren z moich braci
Wiedzieć będzie, żem bujał po chmurach i niebie?
Pamięć moja się z czasem wraz ze mną zatraci,
Bo latałem, bujałem — lecz tylko dla siebie.

O tak, dosyć już tego, dość życia pod słońcem!
Mam skrzydła, więc mi gniazdo lotu nie uwięzi;
Będę latał do nieba, słońca będę gońcem,
Bym blask jego w mych skrzydłach niósł do méj gałęzi.

A kiedy sił nie stanie, osiędę na gnieździe,
I będę me orlęta zaprawiał do pracy,
Będę się przypatrywał ich podniebnéj jeździe —
Wtedy może mą pracę uznają rodacy!

A kiedyś, gdy zbolałe z trudów zamknę oko,
Kiedy skrzydła me złożę już w grobowe leże,
Pomyślę przy skonaniu, żem latał wysoko,
Alem latał dla gniazda mozolnie i szczerze.

Andrzéj Fredro.

Uwagi Krytyczne
E. Calliera
nad
Złotą Księgą Szlachty Polskiéj,
ułożoną i wydaną przez
Teodora Żychlińskiego.
XIII.
Bużeńscy herbu Poraj.

W przypisku do monografii Mniszków herbu Poraj powtarza p. Żychliński za powołującym się na Długosza Niesieckim historyjkę o porwaniu żony Mścisława z Bużenina i zdawałoby się, że prostuje Paprockiego co do podanéj przezeń daty założenia miasteczka, Bużeninem zwanego.

O wiele zręczniéj i umiejętniéj tłómaczy pozorną sprzeczność sam Niesiecki, do którego odsyłając w tym względzie Czytelnika, ograniczam się na następujących uwagach.

W żywocie św. Stanisława pisze Długosz na str. 13. *„Erat ea tempestate* (ok. r. 1079) *militi Mszczislawo de Buszenino in ora partium terrae Siradiensis uxor Cristina nomine*" i t. d.

Wywodząc początek Bużeńskich od r. 1378, Paprocki nie znał, lub nie dostrzegł tego ustępu, albo też wątpił, ażeby wspomniany tam Mścisław stał w jakimkolwiek związku genealogicznym z Bużeńskimi Porajczykami.

„Buszeninum" zaś Długosza zdaje się być Bużeninem, czyli jak dzisiaj piszą, Burzeninem, w ziemi Sieradzkiéj; podobnież bowiem brzmiącéj nazwy geograficznéj, polskiéj nie spotkałem dotąd. O założonym przez jednego z Porajczyków Bużeninie Czeskim, zkąd przy-

byli do Polski, osiedli w Sieradzkiem i założyli nasz Bużenin dzisiejszy, wspomina Łubieński Stanisław, w Dziełach pośmiertnych, na str. 397.

Jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że Bużenin istniał już przed rokiem 1079, faktem zaś niezaprzeczonym, że w r. 1378 Spytek z Bużenina wyjednał sobie u króla uwolnienie od wszelkich ciężarów na lat pięć.

Co do Mścisława z Bużenina, nadmienić mi wypada, że wspomniany właśnie Łubieński nie wymienia go i nie powtarza za Długoszem odnoszących się do porwania pięknéj Krystyny szczegółów, które przypuszczam, znane mu były. Mówiąc bowiem o Poraju założycielu Bużenina sieradzkiego, pisze:

„*cujus Boleslas, qui rebus fortiter in bello gestis, Audacis nomen sibi peperit regnante, annales nostros evolventi, non ignota est memoria.*“

Na jakiéj atoli podstawie, jeżeli przypuszczenie to jest trafne Łubieński nazwał Porajem Długoszowskiego Mścisława i przypisał mu założenie naszego Bużenina, dojść nie podobna. —

W dalszym ciągu swego przypisku, wspomina p. Żychliński o dwóch Hieronimach, o kasztelanie Sieradzkim, r. 1591, i o podskarbim Wielkim Koronnym, r. 1579. Daty te w obec błędu, jaki się zakradł do Encyklopedji Powszechnéj i w obec dwóch kasztelanów tegoż samego imienia i nazwiska, którzy z przerwą lat kilkunastu jedną i tęż samą kasztelanję zasiedli, — nic nie prostują i nic nie nie wyjaśniają.

Encyklopedja Powszechna zapisuje rok śmierci podskarbiego pod 1596, co chyba za błąd drukarski poczytać należy.

Hieronim Bużeński, podskarbi, był siódmym synem Jana, z Katarzyny Dziatkowskiej. Urodził się ok. r. 1514 i umarł w r. 1580 dnia 26 listopada, w 66 roku życia, jak wypisany przez Paprockiego nagrobek opiewa.

Hieronim ten był pierwotnie Żupnikiem i burgrabią Krakowskim, w r. 1559; był starostą Brzeźnickim, Dobczyckim i Krzeczowskim.

W aktach podkanclerskich Franciszka Krasińskiego znajduje się pomiędzy innemi list Zygmunta Augusta z dnia 11 maja 1569, adresowany do Bużeńskiego, żupnika Krakowskiego; drugi z dnia 20 września t. r. i następujące, adresowane do podskarbiego. Wypada ztąd, że na godność tę wyniesiony został Bużeński między majem a sierpniem 1569 r.

W roku 1573 podpisał dyplom elekcji Henryka, jak podaje za Wielądkiem Bobrowicz pod nazwiskiem Burzeńskiego.

Roku 1578 wziął kasztelanją Sieradzką, na któréj pozostał aż do śmierci, t. j. aż do r. 1580.

W poczcie kasztelanów Sieradzkich zamieszcza Hieronima tego Morawski między Andrzejem Dębowskim i Krzysztoporskim Janem

Drugim tegoż imienia i nazwiska kasztelanem Sieradzkim był Hieronim Bużeński, brat Jana, starosty Ostrzeszowskiego, czyli syn Piotra.

Hieronim ten był wyznaczony z sejmu, r. 1591, deputatem do rachunków skarbowych.

W poczcie kasztelanów Sieradzkich zajmuje miejsce między Sebastyanem Tarnowskim (1588) i Koniecpolskim Aleksandrem (1605)

W r. 1598 przyjął do swego herbu Piotra Mniszka.

„Przy końcu XVI wieku, pisze w téj mierze p. Żychliński, powołując się na Monografie Kossakowskiego, — walczył w hufcach narodowych pod znakiem Andrzeja Zebrzydowskiego, Piotr Mniszek, mieszczanin Sieradzki, który tak się odznaczył dzielnością, męztwem i cnotami rycerskiemi, iż na przedstawienie Mikołaja Zebrzydowskiego, na sejmie Warszawskim został nobilitowanym a przez Hieronima Bużeńskiego, Kasztelana podówczas Sieradzkiego, do herbu Poraj przyjętym, co poświadcza Metryka Koronna, księga 141. fol. 376, w któréj się akt nobilitacji Piotra Mniszka znajduje.“

Z zestawionéj przez Tadeusza Czackiego Tablicy „Indygenatów, nobilitacji i przysposobień czyli Adopcyi od początku Metryki Koronnéj do 1601 roku, *kiedy Sejmy zaczęły utwarzać Szlachtę,*“ dowiedzieć się można o roku, w którym nastąpiła nobilitacja Piotra Mniszka, a który autor Złotéj Księgi zbywa ogólnikiem: „przy końcu XVI wieku.“ Był to rok 1598.

I rok ten podaje Monografja Kossakowskiego, ale zkąd autor ich zaczerpał wiadomość o nobilitacji Sejmowej Mniszka, na przedstawienie Zebrzydowskiego, domyśleć się trudno. Milczą o niéj przechowane nam w t. z. *Volumina Legum* uchwały sejmu Warszawskiego z r. 1598; natomiast zapadła na sejmie r. 1601 następująca uchwała:

„Szlachty nowej zagęściło się bardzo wiele, i coraz to jéj więcej rozmaitemi sposoby przybywa: przeto zabiegając temu, postanawiamy to na potem, że My i Potomkowie nasi żadnego do szlachectwa przypuszczać nie mamy, jedno któryby był nam od Senatu i posłów ziemskich, a w wojsku od hetmana zalecony, z znacznych zasług jego w Rzeczypospolitej. Ażeby potajemnie to się nie odprawowało, przeto każdego takowego szlachectwo Konstytucją objaśniać będziemy; inaczéj żaden list na szlachectwo ważny być nie ma. Tego też dokładając, że niczyjego poddanego przeciwko woli i zezwoleniu pana dziedzicznego do szlachectwa nie przypuścimy; inaczej ktoby otrzymał i otrzymywać będzie, takowego szlachectwo ważne być niema.“

Uchwała ta, w związku z tem, co potwierdza Czacki, sprzeciwia się temu, co p. Żychliński powtarza za Kossakowskim.

Pod względem zresztą genealogicznym, cały przypisek o Bużeńskich, spokrewnionych z Myszkowskimi, Dębińskimi, Duninami, Załuskimi, Trepkami, Łaskimi, Ossolińskimi i t. d. i o pochodzących z tegoż samego gniazda Pstrokońskich i Boryszewskich, — przypięty do Piotra Mniszka, mieszczanina Sieradzkiego, którego jeden z Bużeńskich przyjął do herbu swego, — żadnéj nie ma racji w tej osnowie, w jakiéj go zredagował p. Żychliński;

pod względem zaś naukowym, żadnego nie ma znaczenia, bo powtarzając, co przed blisko półtora wieku już był powiedział Niesiecki, zgoła nic nowego w sobie nie mieści.

Rozpisawszy się o Bużeńskich, wspomnę tu jeszcze o jednym z nich, którego nowsi badacze zwykle pomijają.

Mówię o Piotrze Bużeńskim, młodszym synu Hieronima, podskarbiego Koronnego, który w siedmnastym roku życia skreślił, w języku łacińskim, i drukiem ogłosił żywot brata starszego, Pawła. Nie wykazują go ani Święcki, ani Stupnicki, ani Dykcyonarz Biograficzny; — Encyklopedja Powszechna zamieszcza tylko jałowy zapisek bibliograficzny, wyjęty z Wiszniewskiego Historji Literatury, nie zwracając uwagi na to, co w nim podziwienia było godnem, t. j. że w siedmnastym roku życia występuje na polu literackiem.

Nie znużę Czytelnika, jeżeli dosłownie powtórzę, co w tej mierze pisze Paprocki.

„Piotr Bużeński, syn wtóry tegoż Hieronima, kasztelana Sieradzkiego, starosta Brzeźnicki i Dobczycki, który się był urodził w roku 1559, dwunastego dnia września, siódmej godziny w nocy, ze wtorku na środę, po narodzeniu Panny Maryi: ożenił się we 22 leciech, pojął Konstancję z Mirowa Myszkowską, Zygmunta Myszkowskiego, starosty Oświecimskiego, Zatorskiego, córkę, synowicę rodzoną biskupa Krakowskiego, Piotra z domu Jastrzębiec; roku 1580, dnia 29 miesiąca czerwca, w dzień świętego Piotra i Pawła apostołów, we dworze biskupim w Krakowie, z wielkim kosztem było wesele; — który w młodym wieku swoim, statecznością i sprawami poczciwemi ojca nie wydał, k' temu był *vir literatus*, co o nim jaśnie powieda *ratio*, którą pisał *de ortu, totius vitae curiculo et morte* brata swego Pawła, wyżej pomienionego, która jest *in lucem* wydana w r. 1576.“

Dzieło Piotra Bużeńskiego jest wielkiej rzadkości. Wspominając o nim Załuski w swej Bibliotece Historyków, powołuje się na Niesieckiego, i jakby wątpił o rzeczywistem jego istnieniu, dodaje:

„ja nigdy nie widziałem,“

a Józef Jędrzej Załuski wiele widział dzieł i druków rzadkich.

Z zapisku Paprockiego przypuszczać można, że on je widział; Bibliografia zaś Polska XV i XVI stulecia, wydana przez K. Estrejchera, przekonywa nas, że dzieło to znane w dwóch egzemplarzach, posiada Biblioteka Działyńskich w Kórniku i biblioteka Ossolińskich we Lwowie. —

Co do pisowni nazwiska Bużeńskich, nadmienię w końcu, że Łukaszewicz w dziele swem! O kościołach Braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce pisze „Bużyński“; w dziełach łacińskich spotkałem się z pisownią „*Bozenius*“.

Ponieważ niniejszy numer „Lecha“ jest ostatni w drugiém ćwierćroczu, przeto uprasza się o wczesne złożenie przedpłaty na III kwartał, wynoszącéj 2 marki na pocztach. Prosimy także o pozyskanie nowych przedpłacicieli, gdyż położenie materyalne „Lecha“ nieszczególne. Listy pod adr. „*Lech Poznań.*“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.